



ZAKOCHANY  
W ZAKONNICY

SYLWIA KUBIK

FILIA



SYLWIA KUBIK

ZAKOCHANY  
  
W ZAKONNICY

FILIA



Katarzyna Bajdak, Mario Manterys-Storma,  
Marta Zelmańska – dedykuję Wam tę opowieść  
w podziękowaniu za wsparcie i aktywne  
promowanie moich powieści



## SIOSTRA JÓZEFA, MATKA PROWINCJALNA

Solidne drewniane krzesło z wytartym lakierem na podłokietnikach lśniło w promieniach majowego słońca. Józefa otworzyła okno na oścież, delektując się zapachem bzu kwitnącego na dziedzińcu. Uwielbiała ten czas, gdy białe i fioletowe kiście rozpraszały szarość starego, nasiąkniętego wilgocią muru, który od wieków okalał teren klasztoru. Właściwie jego też polubiła. Był symbolem odcięcia się od tego, co na zewnątrz – problemów, zmian, nowoczesności i ludzi, których coraz chętniej unikała. Tak, to był symbol decyzji, którą podjęła pięćdziesiąt pięć lat temu. Podobnie jak cebula, którą trzymała w dłoni.

Usiadła na swoim ulubionym krześle, na wprost otwartego okna, i zerknęła na lśniącą brązową skórkę. Właściwie od niej wszystko się zaczęło...

*Maciejowa, starsza sąsiadka z końca wsi, która bardzo lubiła matkę, odwiedziła ich po wieczornych obrządkach i przyniosła wiadro cebuli.*

*– Przebierz, Andziu, może coś się nada. Pomarzło mi, bo jak przychorowałam, to akurat mróz był i weszło w chałupę – powiedziała smutno kobieta. – Mój Maciej, jak go nie pilnujesz, ino chleje i nic nie dopatrzy. Ciężki to będzie przednówek, oj, ciężki.*

*– Pani Maciejowa, nie trzeba, jakoś sobie poradzimy.*

*– Jak? Przecie widzę, jak tu u was biednie. Dzieci kupa, a odkąd twój zachorował, to sama wszystko musisz robić. Wam się bardziej przyda niż mnie.*

*– Dziękuję – odparła kobieta, czując, jak rośnie jej gula w gardle. – Nie wiem, jak my przetrzymamy. Jędrak ino leży i kaszle. Na doktora nie ma, jedzenia też nie. Ot, takie marne to życie.*

*Kobieta pokiwała głową ze zrozumieniem, po czym omiotła bystrym spojrzeniem Andziową córkę, która była i robotna, i rozgarnięta. Najbardziej ją ze wszystkich dzieci Siudaków lubiła. Żal jej było, że taka marna przyszłość ją czeka, więc postanowiła trochę dopomóc losowi i zawalczyć o lepsze życie dla tej bystrej dziewczyny.*

*– Andzia, a słyszałam, że twoja najstarsza do zakonu chciała iść.*

*– Takie tam bajania młodej – odrzekła kobieta, zerkając na córkę cerującą skarpety.*

*– Skoro chce, to nie ma co bronić.*

*– Mówi o tym, owszem, ale gdzie jej do zakonu.*



– *Dlaczego nie? Wam będzie lżej, a i jej lepiej.*

– *Właśnie, mamo. – Dziewczyna podeszła do matki. – Wiesz, że od dawna o tym marzę. Bardzo chcę służyć Panu Jezusowi.*

– *A tam, nagadał ten obcy ksiądz na rekolekcjach o powołaniach i teraz połowa dziewcząt chce iść do zakonu, a chłopaki na księży się uczyć. Zdaje im się, że to miód taki, a przecież służba Panu Bogu to poważna i trudna sprawa.*

– *Mamo, to nie przez tego rekolekcjonistę. Wiesz, że ja od zawsze kocham chodzić do kościoła. Jak mogę, to codziennie idę. Pozwól mi wstąpić do zakonu – mówiła błagalnym tonem. – Proszę cię, mamo.*

– *Bajania. Weź się lepiej za przebieranie cebuli.*

– *Nie takie bajania, Andziu. Znasz przecie przysłowie, że kto ma księdza w rodzinie, to z głodu nie zginie.*

– *Księdza – podkreśliła z naciskiem kobieta. – A ja same córki mam. Księżom dobrze się żyje, prawda to, ale do zakonu to byle kogo nie przyjmują. Wyprawkę trzeba mieć, a i na zakon coś dać. Z czego, jak nic nie mamy?*

– *Z proboszczem porozmawiam. Pismo napisze, a i może coś pomoże. To zaszczyt dla parafii, a nasz ksiądz to dobry człowiek. Nie odmówi w takiej sprawie – powiedziała z przekonaniem Maciejowa.*

– *Pewnie, że zaszczyt, ale słyszałam, że do zakonu więcej chętnych niż miejsc, więc biorą te posażne, a nie biedne, co nic nie mają.*

– *Mamo, spróbujmy, proszę.*

– *Gdzie ty do zakonu, jak nawet matki nie słuchasz? Mówiłam, że masz cebule przebierać, a ty co? Do rozmowy się wtrącasz, zamiast robić. Brakuje ci i pokory, i posłuszeństwa.*

*Poczuła napływające do oczu łzy, ale już nie dyskutowała, tylko zabrała się za przebieranie cebuli. Większość z niej była miękka, przemarznięta. Nawet ta, która wydawała się twarda, pod wierzchnią warstwą miała ciemnobrązowe obwódki. Z całego wiadra zaledwie kilka nadawało się do jedzenia. Matka była zrozpaczona, gdyż widmo głodu było coraz wyraźniejsze.*

*Maciejowa postanowiła więc sama działać. Rozmówiła się z proboszczem. Zgodził się napisać list polecający, a nawet pożyczyć pieniądze na wyprawkę w zamian za odrobienie w polu. Matka nie miała już wymówek, więc przystała na prośbę córki i pozwoliła jej iść do zakonu. Dzięki wsparciu księdza przyjęli ją.*

*Zaczął się dla niej trudny czas. Życie w klasztorze wyglądało zupełnie inaczej, niż sobie to wyobrażała, ale wiedziała, że to jest jej miejsce. Miejsce, w którym pragnęła spędzić życie.*

Wstała z krzesła i podeszła do okna. Westchnęła ciężko. Czas tak szybko mijał. Dopiero co była młodą, krzepką dziewczyną, pełną marzeń i ideałów. Teraz miała już siedemdziesiąt jeden lat. Niewiele zostało jej marzeń, ale wciąż była wierna ideałom i Bogu. Nigdy nie żałowała podjętej ponad pół wieku

temu decyzji. Bywało trudno, szczególnie na początku. Z czasem jednak zakon stał się jej jedynym domem, a siostry rodziną. Te rodzone były dla niej jak obce. Od lat już nawet nie jeździła na urlop do rodzinnej wsi. Nie miała do kogo. Rodzice zmarli, a rodzeństwo założyło własne rodziny. Lata rozłąki zatarły wszelkie więzi. Była dla nich obca, a jej przyjazd za każdym razem stawał się coraz bardziej kłopotliwy. Nie mieli o czym rozmawiać. Uczucia wygasły.

Problem polegał jednak na tym, że dom zakonnicy coraz mniej jej się podobał. Zmiany, które zaszły na przestrzeni dziesięcioleci, mocno ją smuciły. Gdy ona wstępowała, naprawdę było mnóstwo chętnych i gdyby nie pomoc proboszcza, toby jej nie przyjęli. Te zaś, które wstąpiły, zostawały już na zawsze. Wiedziały, że nie ma odwrotu, że to decyzja na całe życie. Niektóre się nie nadawały. Z różnych przyczyn. Ale trwały w powołaniu lub jego wyobrażeniu. Pokorne, wytrwałe, wdzięczne.

Józefa się uśmiechnęła, wiedząc, że z tą wdzięcznością to się zagalopowała. Nie brakowało bowiem i krnąbrnych. Tych z dobrych domów, nienawykłych do takiego rygoru i wytężonej pracy. One jednak miały czym się wykupić, więc szybko dostawały lepsze miejsca, a z czasem i stanowiska. Potrafiły o to zadbać, wiedziały, jak i gdzie zadziałać, żeby cel osiągnąć. W przeciwieństwie do niej.

Józefa cały czas czuła gorące powołanie i czerpała radość z każdej chwili w zakonie. Przez dziesiątki lat była zwykłą szeregową zakonnica. Nie miała aspiracji, bo i skąd? Ledwo podstawówkę ukończyła, majątku nie miała, ale potrafiła wytrwale pracować. Doceniono jej pokorę i dobroć. Została matką przełożoną. Rok temu zaś matką prowincjalną. Nie mogła uwierzyć, gdy otrzymała tę informację. Spotkał ją ogromny zaszczyt, ale od tamtej pory straciła spokój ducha. W jej serce wkradł się lęk. Bała się, że nie podoła tak odpowiedzialnej funkcji. Mimo bycia wcześniej matką przełożoną podejmowanie decyzji wciąż przychodziło jej z trudem. Zdecydowanie bardziej wolała słuchać i wykonywać polecenia. Z pokorą jednak przyjęła powierzona misję, wierząc, że Pan Bóg ma w tym swój cel.

Było jej trudno sprostać obowiązkom. Czasy się zmieniły. Wstępujące do zakonu siostry były zupełnie inne. Takie bardzo nowoczesne, śmiałe. Nie miały nic wspólnego z kobietami, które pół wieku temu zaczynały realizować swoje powołanie. Brakowało im pokory i wdrożenia w ciężką pracę. Szybko się zniechęcały. Dużo z nich rezygnowało, a powołań było coraz mniej. Siostry z jej pokolenia wymierały. Domy zakonne świeciły pustkami. Kilka z nich już musieli zamknąć, bo zostały w nich po dwie, trzy siostry, a koszty rosły. Smuciło ją to. Nie chciała być świadkiem zamierania epoki, zasad i tradycji, w której się

wychowała. Zmiany ją przerażały, a Pan Bóg zamiast powołać ją do siebie, powołał do pełnienia tak ważnej funkcji.

Spojrzała w niebo. Tęskniła za dawnym życiem. Przerażała ją nowoczesność. Wszędzie te telefony, komputery, internet. Jej też dali telefon. I laptop. Nawet nie umiała go włączyć. Jedna z sióstr drukowała jej listy, które przychodziły na wirtualną pocztę. Telefon zaś wymieniła na taki stary, z przyciskami, a i tak miała problem, żeby z niego korzystać. Przytłaczało ją to wszystko, ale, tak jak przez całe życie, nie narzekała, a starała się wywiązywać ze wszystkiego najlepiej, jak potrafiła.

Stary drewniany zegar wybił jedenaście razy. Przeżegnała się i chwyciła za torbę podróżną. Jej funkcja wiązała się z częstymi wyjazdami. Wizytowała domy zakonne, starała się rozwiązywać zgłaszane problemy. Przydzielała do domów i podejmowała szereg innych decyzji, które przyprawiały ją o ból głowy.

Dzisiejszy wyjazd był dla niej szczególnie przykry. Jechała do domu, w którym matką przełożoną była siostra Waleria. Niesamowicie trudna osoba, która we wszystkim upatrywała problem. Każdy drobiazg wyolbrzymiała i domagała się interwencji matki prowincjalnej. Józefa wiedziała, że siostra nie darzy jej sympatią, gdyż marzyła o stanowisku, które ona, wcale tego nie chcąc, otrzymała. Opowiadała wszystkim, że Józefa w ogóle nie nadaje się na matkę prowincjalną.

Szydliła z jej staroświeckości. Wszystko to docierało do Józefy. Nawet jeśli nie chciała słuchać, to „usłużne” siostry ją informowały. Wolałyby nie wiedzieć. Ale wiedziała. I to również przyjmowała z pokorą.

– Matko? – Do jej gabinetu zajrzała siostra Samuela, która towarzyszyła jej w podróżach. – Musimy wychodzić, bo się spóźnimy na pociąg.

– Wiem, wiem, już idę.

– Może jednak pojedziemy samochodem? Ja naprawdę dobrze prowadzę.

– Wiem, ale to daleka podróż. Bezpieczniej będzie pojechać pociągiem.

– Oczywiście, jak sobie matka życzy.

– Dobrze z ciebie dziecko – odparła Józefa, podchodząc bliżej. – Będzie jeszcze okazja do wyjazdu. Do siostry Agnieszki pojedziemy samochodem, dobrze?

Oczy Samuela pojaśniały radością. Uwielbiała prowadzić auto. Z kolei Józefa bała się jeździć samochodem i jeśli tylko mogła, wybierała pociąg. Czuła się nie tylko bezpieczniej, ale i miała czas, żeby spokojnie porozmawiać z Bogiem. Wyciągała różaniec, patrzyła w okno i powierzała Panu swoje radości i troski. On zaś jej odpowiadał. Niekiedy w dość przewrotny sposób.

## SIOSTRA ZUZANNA

Siostra Zuzanna co chwilę pocierała zaspane oczy. Całą noc walczyła z bólem brzucha. Tabletki, które zażywała, okazały się niewystarczające, a żadne domowe sposoby nie pomagały na bolesną miesiączkę. Matka przełożona wymagała obecności wszystkich sióstr na śniadaniu i kolacji. Uważała, że jest to jedyny czas, kiedy mogą na spokojnie porozmawiać i zacieśniać siostrzane więzi. Poza tym przy śniadaniu ustalano plan na cały dzień, a wieczorem go podsumowywano. Gdyby nie to, mogłaby jeszcze pospać po zakończonych modlitwach porannych, bo do przedszkola, które znajdowało się w drugiej części ich domu zakonnego, miała na drugą zmianę.

Zuzanna starała się skupić na tym, co mówiła matka przełożona, lecz była zbyt mocno rozkojarzona. Jej nietypowe zachowanie zwróciło uwagę pozostałych sióstr, które raz po raz zerkały w jej stronę, lecz nie śmiały się odzywać w czasie, gdy przełożona przydzielała zadania.

– Siostró Alberto, trzeba zrobić miesięczne zestawienie zapasów i uzupełnić braki przy okazji zakupów do przedszkola.

– Dobrze, poproszę kucharkę, żeby wszystko spisała.

– Ty spiszesz. Nie chcę, żeby świeccy wchodzili do naszej części mieszkalnej. Mówię ci o tym za każdym razem, a ty i tak swoje. Zupełnie, jakbyś liczyła na to, że zapomnę i pozwolę.

– Przepraszam, matko przełożona.

– Zawsze przepraszasz i zaś robisz to samo, Alberto. – Przełożona pokiwała z dezaprobatą głową. – To naprawdę nie wymaga wiele pracy, więc bez problemu sobie poradzisz. A, i w ten weekend jest moja kolej gotowania, więc przygotowałam listę zakupów. Powiesiłam na lodówce. Tylko o niczym nie zapomnij.

– Dobrze.

– Środki czystości sprawdzi siostra Zuzanna. Proszę tylko nie przesadzać z ilością. Musimy pamiętać, że tylko część produktów daje się wpisać w koszty przedszkola. Szampony, pasty do zębów... to wszystko przejdzie, ale już antyperspiranty czy podpaski nie, więc oszacuj dobrze, bo w tym miesiącu nie dość, że są twoje imieniny, urodziny proboszcza, to jeszcze przyjeżdża do nas matka prowincjalna. Czeka nas sporo wydatków.

Zuzanna wpatrywała się bezmyślnie w przełożoną. Zarejestrowała, że coś do niej mówiła, ale kompletnie



nie wiedziała co. Męczyły ją już nie tylko senność i dolegliwości brzucha, ale także i ból głowy. Czuła, jakby ktoś położył jej ogromny ciężar na tył czaszki.

– Siostró Zuzanno? Słyszałaś, co mówiłam?

Dziewczyną zacisnęła usta w bolesnym grymasie i nieznacznie skinęła.

– Źle wyglądasz. Chyba bierze cię jakieś choróbko – zauważyła przełożona. – Masz gorączkę?

– Nie, miesiączkę.

– Rozumiem. Weź leki i idź się połóż. Odpoczniesz, to ci przejdzie.

– Ona musi przyjść o dziesiątej do przedszkola – wtrąciła siostra Alberta. – Zaczyna zmianę, a ja nie mam kim jej zastąpić, bo pomoc jest na zwolnieniu, a przedszkolanki mają inne grupy.

– Zastąpisz ją. Przecież dzisiaj nie masz zajęć w przedszkolu.

– Matko przełożona, ależ ja nie mogę – szybko zastrzegła siostra Alberta. – To jest dzień na zrobienie dokumentacji. Zamówienia, wypełnianie dziennika, a i arkusze muszę poprawić. I jeszcze lista zakupów, i sprawdzenie naszych zapasów. Nie dam rady, matko przełożona. Mam naprawdę mnóstwo pracy.

– Siostró Rozalio? Może ty pomożesz?

– Dzisiaj od ósmej mam dyżur w kancelarii, a później majowe, najpierw dla dzieci, a później dla dorosłych – odparła z uśmiechem Rozalia. – Wie matka, że jestem jedyną organistką i nie ma mnie kto zastąpić.

– Wiem, ale przecież w kancelarii może zastąpić cię proboszcz lub wikary.

– Niestety, jeden wikary ma lekcje.

– O tym wiem, przecież pracuję z nim w jednej szkole – wtrąciła się przełożona – ale drugi pracuje tylko trzy dni w tygodniu.

– Zgadza się, ale musiałabym mu wcześniej powiedzieć, bo może już ma coś zaplanowane. Wie matka, że ich ciężko zastać na plebanii.

– Proboszcz prawie zawsze jest i nie rozumiem, po co ciebie obarcza kancelarią, skoro i tak wszystko nadzoruje.

– Twierdzi, że jak ja przyjmuję ludzi, to sprawniej to idzie i porządek jest w papierach.

– Słaby argument. – Przełożona zacisnęła usta i westchnęła z irytacją.

Nie podobało jej się to nakładanie na siostrę Rozalię dodatkowych obowiązków. Miała ich dość jako organistka, a przez dokładane zajęcia nie starczało czasu na pracę na rzecz ich siostrzanej wspólnoty. Wiele razy podejmowała ten temat w rozmowie z proboszczem, ale zawsze tak manewrował rozmową, tak przedstawiał sytuację, że odpuszczała i wyrażała zgodę. Czas jednak było to ukrócić. Miał dwóch wikarych, którzy mogli się tym zająć, zamiast wałęsać się bez celu po mieście. Sióstr było tak mało, że ciągle brakowało rąk do pracy. Tak jak teraz.

– Ja pójdę, matko przełożona – powiedziała łagodnym głosem siostra Teresa. Była najstarsza z nich, emerytka, pracująca jako zakrystianka w kościele. Mimo podeszłego wieku wciąż się garnęła do pracy i przełożona musiała ją pilnować, żeby nie brała na siebie zbyt wiele.

– Nie, siostrzo Teresko, ty masz aż nadto obowiązków. Powinnam ci przydzielić kogoś do pomocy, ale nie mam kogo. Prosiłam matkę prowincjalną już kilka razy o przysłanie nam sióstr, ale wszędzie są braki. Boję się, że za kilka lat zostanie nas garstka.

– Modłę się o nowe powołania – oznajmiła siostra Teresa. – Ale będę modliła się jeszcze więcej. Codziennie – zadeklarowała, klepiąc delikatnie matkę przełożoną po dłoni. – Nie martw się. Pan Bóg wysłucha moich prośb.

– Wszystkie się pomodlimy – zarządziła przełożona. – Codziennie po majowym będziemy odmawiały w tej intencji różaniec.

Alberta stłumiła westchnienie, Rozalia zaś drgnęła nerwowo, szybko obliczając w myślach, czy w ogóle zostanie jej jakiś czas wolny. Jedyne Teresa przyjęła ten pomysł z radością.

– Zatem to mamy ustalone, ale wciąż nie wiem, co ze zmianą Zuzanny.

– Ja pójdę – odparła główna zainteresowana, którą wzruszyła troska przełożonej. – Wezmę leki, teraz trochę odpocznę i do dziesiątej powinno być mi lepiej.

PEŁNA EMOCJI I WZRUSZEŃ POWIEŚĆ SYLWII  
KUBIK, KTÓRA PO RAZ KOLEJNY ZABIERA NAS  
DO OBFITUJĄCEGO W TAJEMNICE ŚWIATA  
DUCHOWNYCH.



Życie za klasztorną furtą nie należy do najłatwiejszych. Matka prowincjalna, zakonnica starej daty nie nadąża za zmianami zachodzącymi w codzienności świeckich, ale i w murach zakonnych. Spada liczba powołań, rośnie liczba odejść. Rada Generalna próbuje wprowadzić zmiany mające zatrzymać ten proces.

Nie jest to jednak machina, a żywi ludzie, którzy czują, walczą z samotnością, rywalizacją, odtrąceniem i... miłością. Sprawę komplikują mężczyźni. Młody, przystojny wikary Marcel i proboszcz Robert – obydwaj uwikłani w romanse z zakonnice, ale każdy z nich inaczej...

Co z tego wyniknie? Która miłość okaże się tą prawdziwą?



**FILIA**  
cena 47,90 zł

wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-551-3

